

Dr hab. Andrzej Zawadzki

Katedra Komparatystyki Literackiej Wydziału Polonistyki UJ

Recenzja rozprawy doktorskiej pana magistra Jacka Bielawy *Asceza akrobacja aletrugia. Techniki konwersyjne w twórczości Waldemara Bawolka, Marka Bieńczyka i Andrzeja Stasiuka*.

Długo ociągałem się z oddaniem tej recenzji, a że pisałem ją w czasie Wielkiego Postu, wołam wielkim głosem – mea culpa, i wyrażam gorzkie żale. Nie będę za to odkładać na zakończenie konkluzji i powiem od razu: rozprawę doktorską pana magistra Jacka Bielawy *Asceza akrobacja aletrugia. Techniki konwersyjne w twórczości Waldemara Bawolka, Marka Bieńczyka i Andrzeja Stasiuka* oceniam wysoko, wnoszę o dopuszczenie doktoranta do dalszych części przewodu, jak też o przyznanie mu stosownych wyróżnień. Sądzę też, że rozprawa ta powinna zostać opublikowana, bo wiele wnosi do literackich badań postsekularnych, w które się wpisuje. Badania te mają już w Polsce wcale bogatą tradycję, by wymienić choćby książki Łukasza Tischnera o Gombrowiczu, Kariny Jarzyńskiej o Miłoszu, czy pracę promotora recenzowanej tu rozprawy, Piotra Bogaleckiego, o tak zwanym przez tego badacza teolingwizmie poetyckim. Myśl postsekularna jest bardzo bogata i ma wiele odmian. Sądzę, że doktorantowi najbliższy jest ten jej nurt, który w wielu nowoczesnych, świeckich pojęciach politycznych, modelach myślenia o podmiotowości, formach władzy tropi ich religijną genezę, a następnie – jak pisze cytowany w rozprawie (s. 8) McClure, odnosząc się już wprost do literatury – ponownie artykułuje „osłabioną”, czy, by tak rzec, rezydualną religijność w języku świeckich wartości czy projektów.

Towarzystwo doktorantowi w jego rozważaniach nie było – by w duchu postsekularnym kontynuować religijne odniesienia – Drogą Krzyżową, lecz zgoła przeciwnie: wyprawą interesującą i, co najważniejsze, wzbogacającą intelektualnie. Autor rozprawy jest dobrym przewodnikiem, prowadzi czytelnika pewną ręką, pokazuje obszary interesujące, kroczy śmiało wytyczonymi przez siebie ścieżkami. Ta całkiem już świecka metaforyka znaczy tyle, że teza rozprawy jest postawiona jasno i dobrze uargumentowana, przewód myślowy klarowny, interpretacje oryginalne, a wnioski – wartościowe i poznawczo płodne. Postaram się więc odwdziżyć doktorantowi i to, co mam do powiedzenia na temat jego pracy, przedstawić jasno i zwięźle. Zacznę zatem od spraw metodologicznych, potem skupię się na partiach interpretacyjnych, uderzając zasadniczo w tony pochwalne, lecz tu i ówdzie wplatając nuty zgrzytliwe i zgryźliwe. Na koniec pozwolę sobie sformułować kilka pytań.

Metodologiczny „uchwyt” pracy jest skonstruowany bardzo dobrze i przejrzysto, zarówno w rozbudowanym wstępie, jak i w rozdziale pierwszym, które niniejszym traktuję łącznie. Główny tok argumentacji przedstawia się tak. Religijne, chrześcijańskie – choć wzbogacone wyraźnie o tradycję stoicką i kynicką - pojęcie konwersji oraz towarzyszące mu pojęcie ascezy autor rozprawy „przekłada” w duchu myśli postsekularnej w kontekst świecki i na świeckie, nowoczesne kategorie. Współczesny, czy nowoczesny konwertyta to nie *homo religiosus*, gdyż niedostępny jest mu już wymiar transcendencji, lecz *homo artista*, gdyż jako medium praktykowania siebie służy mu sztuka, literatura, czy szerzej – kultura. Podobną tezę o tym, że w nowoczesności kultura zastępuje religię, głosił Terry Eagleton w *Kulturze i śmierci Boga*. Ta świecka konwersja ma charakter procesu, ciągłego „konwertowania” raczej, niż nagłego, „punktowego” nawrócenia, jak miało to miejsce choćby w przypadku bliskiego sercu Alaina Badiou świętego Pawła. Dalej, owa konwersja nigdy się nie kończy, bo dokonuje się w świecie, w którym nie ma transcendentnego punktu dojścia. Jest raczej ruchem „od” czegoś, niż wykraczaniem „do”, czy „ku” czemuś. Dlatego pan Jacek Bielawa podkreśla często, że współczesny, postsekularny konwertyta kroczy raczej po *via negativa*. Tym „czymś”, od czego dokonuje się ucieczki, czy secesji, nie jest zepsuty świat, lecz Sloterdijkowski „bazowy obóz” kultury, który chętnie określiłbym mianem kulturowej doksa, pojętej jako spetryfikowane i utrwalone formy sprawowania władzy, wzorce podmiotowości, dyskursywne reżimy. Zastanawiam się na marginesie, czy tak pojęta konwersja nie jest jakoś, w ogólnym rysie, bliska dialektyce negatywnej, w której podmiot wyrzeka się „ontologicznej potrzeby” i odrzuca „wyblakłe pozytywności” (Adorno), czyli neguje wszelkie formy substancjalności, ale opiera się pokusie zatrzymania ruchu negacji, dotarcia do jakiegoś punktu, w którym ostatecznie dochodzi do pogodzenia podmiotu i substancji. Ciekaw byłbym, czy autor rozprawy potwierdzi moje intuicje w tym względzie?

Rozwijaną przez siebie koncepcję świeckiej konwersji doktorant opiera przede wszystkim na pracach późnego Foucaulta oraz Sloterdijka. Jej dynamikę opisuje trójkąt, którego wierzchołkami są trzy zaimki zwrotne: Siebie-przedmiot, Siebie-podmiot oraz Siebie-inny. Zastąpienie zaimkiem zwrotnym zaimka osobowego, sugerującego jakiś substancjalną podmiotowość - rozstrzygnięcie, któremu patronuje Paul Ricoer, jak też Roma Sendyka jako autorka pracy o kulturze siebie - to nie czczy zabieg formalny, lecz decyzja konsekwentna i podstawowa dla całej koncepcji rozprawy. Praktykowaniu Siebie, nieustannemu, samozwrotnemu działaniu „ja” na „ja” służą trzy podstawowe techniki: asceza, akrobacja i

(auto)aleurgia. Są one, stwierdzam bez wahania, opisane w rozprawie dokładnie i szczegółowo, czuję się więc zwolniony z obowiązku ich referowania w tym miejscu.

Jak ta filozoficzno-antropologiczna praca konwersji przedstawia się w literaturze? Autor recenzowanej tu rozprawy polemizuje z tezami Michała Kozy, zawartymi w jego rozprawie *Asceza, imność, nomadyzm. O dyskursach etycznych literatury polskiej po 1989 roku*, że paradygmat etyczny polegający na „twórczej kultywacji Siebie”, który ma zasadniczo źródła oświeceniowe i neoliberalne, uległ po roku 1990 wyczerpaniu w polskiej prozie, oraz został zastąpiony posthumanistycznymi i nomadycznymi wzorami kreowania podmiotowości (str. 13). Owszem, uważa go za wciąż aktualny. By opisać interesujące go techniki ascetyczno-konwersyjne sięga po narzędzia wypracowane w tak zwanej kulturowej teorii literatury. Inspiracja nimi jest widoczna zwłaszcza w ściśle ze sobą powiązanych założeniach dotyczących statusu literatury oraz podmiotowości. Pan Jacek Bielawa nie rezygnuje wprawdzie z instrumentarium poetyki i narzędzi tekstologicznych, lecz odrzuca „mocny tekstualizm”, na którego gruncie literatura to tylko autoreferencjalny Tekst, pozbawiony jakichkolwiek odniesień do pozatekstowej rzeczywistości. Literaturę traktuje, po Foucaultowsku, jako dyskurs (czy też, jak się sam wyraża, interdyskurs), co pozwala mu na mocniejsze i niezbędne w kontekście przyjętych założeń uwzględnienie jej charakteru performatywnego, jak również jej społeczną, polityczną, kulturową kontekstualizację. Porzucona zostaje także w rozprawie koncepcja śmierci autora, którą zastępuje, rozumiany za Ryszardem Nyczem, tak zwany podmiot sylleptyczny, pozwalający na mocniejsze uwzględnienie empirycznego (cokolwiek by to określenie znaczyło) wymiaru literackiej podmiotowości. Literatura jako dyskurs to zatem medium praktykowania i stwarzania zwrotnie rozumianego „ja”, jego autopoiezy czy autofikcji. Te założenia teoretyczne są konsekwentnie i twórczo rozwijane w partiach interpretacyjnych, przy czym, co warto podkreślić, nie przytłaczają analizowanych tekstów, nie służą temu, by je wpisać w jakieś sztywne ramy konceptualne czy klasyfikacje (str. 190). Owszem, opracowane pojęcia sterują interpretacjami, ale wykorzystywane są w sposób subtelny i wrażliwy.

A interpretacje te dotyczą, kolejno, próz Waldemara Bawolka, Marka Bieńczyka oraz Andrzeja Stasiuka. Jestem zdania, że rozprawianie o interpretacjach to zadanie tyleż przyjemne, co trudne, zwłaszcza na łamach akademickiej recenzji, która ma wszak nieco inne cele. Powiem więc tylko, że przedstawione w rozprawie odczytania są zasadniczo dobrze uargumentowane, rzetelne, dokładne i oryginalne. Dobór autorów przekonuje. Jego podstawą jest wspólny kontekst społeczno-kulturowy, czyli czasy po transformacji 1990 roku, zbiegające się z ich

debiutami. Jednocześnie, różnice pisarskich technik, jak też, co chyba nie mniej istotne, odmienności pozycjonowania na planie literackiej geografii (Bieńczyk rezyduje w samej stolicy, pozostali dwaj pisarze – na peryferiach, przy czym Bawolek tkwi w Ciężkowicach niezym Szymon Słupnik na swym narzędziu ascezy, a Stasiuka nosi po całym świecie i jest ascetą-pielgrzymem) oraz socjologii (Bieńczyk i Stasiuk to pisarze konsekrowani od dawna, Bawółka w sumie dopiero się odkrywa) dają gwarancję, że przedsięwzięta przez doktoranta próba ukazania współczesnych literackich technik konwersyjnych będzie bogata i różnorodna.

Stosunkowo najslabiej, według mnie, wypadają interpretacje utworów Bawółka. Pan Jacek Bielawa dystansuje się od odczytań prozy tego autora zarówno w duchu postmodernistycznego ludycznego tekstualizmu, jak i od tych, które chcą usłyszeć w niej kolejny lament nad ofiarami neoliberalizmu. U Bawółka, zdaniem doktoranta, dominuje ascetyczny biegun ascezy, który zostaje przedstawiony w kontekście kynizmu jako „dyskursu konstytuującego”, z takimi jego cechami jak szczerość (wzmocniona odwołaniami do amerykańskiego nurtu *New Sincerity*), ubóstwo, odrzucenie wstydu, czujność, suwerenność. Ten klucz lekturowy jest przekonujący, odniosłem jednak wrażenie, że analizy i interpretacje utworów autora *La petite mort* są nieco ogólnikowe. Utwory Bawółka przywoływane są raczej ilustracyjnie, z tekstowych, literackich wykładników konwersji ostają się głównie jakaś mglista „zgrzytliwość formy”, będąca wykładnikiem „zgrzytliwości egzystencji”, a polegająca na łączeniu stylu wysokiego z niskim (str. 92); odwołania do dyskursów pozaliterackich (str. 98); wystrzeganie się stylu nieautentycznego (str. 115). Może narzędzia analityczne należałoby tu jakoś przeformułować, a może podmiot Bawółkowej prozy, poczciwy małomiasteczkowy łazik, zagubiony nieco między jawą a snem, nie udźwignął po prostu postawionych przed nim konwersyjnych oczekiwań? Interpretacyjną niepewność autora rozprawy zdradza, moim zdaniem, widoczna w tym rozdziale dominacja perswazji nad dowodzeniem. Interpretując, używa takich zwrotów, jak: „postrzegam” (str. 96), „przyjmuję” (str. 101), czy „uznaję” (str. 104). Problem, o którym mowa, jest szczególnie jaskrawo widoczny pod koniec omawianego tu rozdziału. Pan Jacek Bielawa, analizując wypowiedzi Bawółka, w których pisarz, już otoczony zainteresowaniem krytyków, wyraża brak zainteresowania czytelnickým odbiorem swych utworów oraz dystans do literackiego „lansu”, zachęca nas, byśmy zawarli z autorem „pakt szczerości” (str. 120). Argument? Iście etyczny: „Nie godzi się poddawać pisarza podobnym próbom”, czyli weryfikować autentyczności jego wypowiedzi. A właściwie dlaczego mamy ufać pisarzowi i przyjmować na wiarę jego deklaracje? A co, jeśli Bawolek bezwstydnie robi nas w konia i kapitalizuje swoją secesję z „bazowego obozu” literatury i kultury? Skoro, jak przekonują

niektórzy współcześni mędracy, kapitalizm nie ma zewnątrz, wszystko jest jakimś towarem. Myślę zresztą, że to szersza kwestia i dotyczy też innych bohaterów rozprawy. Pływanie łódką raczej nie osłabia, lecz wzmacnia akademicki kapitał Bieńczyka, a ponowna droga do porzuconej onegdaj Warszawy biegnie przez Wołowice. Nie od dziś wszak wiadomo, że najlepiej sprzedaje się bunt, a dawni pretendenci przechodzą nieuchronnie na pozycje konsekrowane, by odwołać się tym razem do terminologii Pierre'a Bourdieu. Być może jest to kwestia, którą warto by bliżej i szerzej rozważyć.

Interpretacje utworów Bieńczyka oraz Stasiuka, którym poświęcone są kolejne rozdziały rozprawy, są natomiast, moim zdaniem, bardzo dobre, miejscami znakomite, zaliczyłbym je wręcz do najwartościowszych odczytań twórczości tych autorów w pokażnej już przecież bibliotece krytycznej, która powstała wokół ich pisarstwa. Doktorant jest zawsze blisko tekstów, nie waha się przytaczać ich obszerniejszych partii, by analizować je precyzyjnie i z widoczną przyjemnością wydobywać z nich niuanse, wskazywać miejsca nieoczywiste. Nawet jeśli odbywa się to kosztem tego, że niekiedy, choć na krótko, główny wątek rozważań schodzi nieco na plan dalszy, to dalej wraca zawsze wzbogacony o kolejne konteksty.

U Bawółka dominowała asceza, Bieńczyk uprawia zwłaszcza literacką akrobatykę, jest najmocniej interdyskursywny, „odbija się” na różne sposoby od tekstów cudzych. Akrobatyka ta jest „pulsująca” niczym oddechowe ćwiczenia, które uprawia podmiotu tekstów Bieńczyka, to chwilowe wyzwolenia z uwięzienia w języku, jak też „bazowym obozie” kultury. Na szczególne uznanie zasługuje, według mnie, sposób, w jaki pan Jacek Bielawa konceptualizuje rozsiane w esejach autora *Książki twarzy* metafory fugi, kontenera, czy też te, odnoszące się do ruchu, „powietrzności”, Nietzscheańskiego tańca na linie. Na marginesie, myślę, że takim tancerzem, szukającym „oddechu” i ruchu w więzach kultury, czy to strywializowanej, czy też, przeciwnie, przerafinowanej, był Gombrowicz, być może patron postsekularnej, pozbawionej wymiaru transcendentnego, ascezy i secesji z kultury pojętej jako obóz, czy kulturowa doksa. Analizy doktoranta, poświęcone Markowi Biencykowi, jednemu z najwybitniejszych współczesnych polskich eseistów, wnoszą też wiele do teorii eseju w ogóle, świetnie pokazują, jak może i powinien wyglądać warsztat badacza tego wyrafinowanego gatunku.

Z kolei Stasiuk oddaje się najpełniej technikom aleturgicznym. On dokonuje aktu secesji z, jak się wyraża doktorant, „światowych fabryk sensów”, czyli z uniwersum globalnych projektów i utopii. W tym rozdziale za szczególnie cenne uznaję rozważania o tak zwanej przez pana Jacka Bielawę metodzie geologicznej (str. 204), jako pisarskiej i intelektualnej strategii autora *Dukli*. I znów, tak jak to było w przypadku analiz prozy Bieńczyka, autor rozprawy wychodzi od

podsunętej mu niejako przez Stasiuka przenośni. Dukla bowiem to nie tylko nazwa miejscowości, ważnej oczywiście dla literackiej geografii pisarza, ale także określenie na mały szyb. Stasiuk, „wiermiczy literatury” (str.205), uprawia swą geologię na wzór Nietzscheańsko-Foucaultowskiej genealogii, zdzierając zastygłe warstwy sensu, pod pozornymi całościami i ciągłościami kulturowymi szukając pęknięć, szczelin, śladów, rozstępów. Uważam, że na rozwinięcie zasługiwałoby w tekście tylko zasugerowane (str.202) porównanie w tym sensie Stasiuka ze Stempowskim, głównie może jako autorem rumuńskiego” eseju *Rubis d'Orient*. Obaj pisarze są geologiami kultury, ale starszy z nich szuka zdecydowanie odrzucanych przez młodszego całościowych i spójnych warstw kulturowych.

Praca doktorska pana Jacka Bielawy inspiruje do wielu rozważań i pytań, i nie jest to bynajmniej najmniejsza z jej zalet. Na przykład o relacje konwersji i transgresji. Dalej, o innych możliwych bohaterów snutej przez doktoranta opowieści. Przyszedł mi do głowy nieco chyba zapomniany dziś, a przeze mnie czytany dawno Jacek Baczak, etyczny, surowy, wręcz ascetyczny jako podmiot swych *Zapisków z nocnych dyżurów*”. Następnie, o literackie konwersje w najnowszej polskiej prozie, ale takie, które jakoś zachowują wymiar transcendencji. Miłobędzka? Tkaczyszyn- Dycki? Wreszcie, zwróciły moją uwagę częste, choć dyskretne – niewykluczone, że ze względu na konieczność zachowania metodologicznej spójności – odwołania do egzystencjalizmu, do koncepcji sytuacji granicznych Jaspersa, czy Heideggerowskiego „Się”. Być może więc tematykę konwersji dałoby się opowiedzieć także językiem analizy egzystencjalnej?

Tymi pytaniami kończę, bo jakoś skończyć muszę, a nie mogę skończyć konkluzją, bo nią zacząłem. Nie oczekuję oczywiście odpowiedzi na wszystkie z nich, ale może choćby na jedno, przez doktoranta według jego uznania wybrane?

Andrzej Zieliński